

HOMILIA

Często zastanawiamy się: Dlaczego tak się dzieje, że dziś każdy pragnie być kochany a nikt nie chce kochać? Są to właściwie dwa pytania — i są na nie dwie odpowiedzi.

To, że każdy chce być kochany — jest potwierdzeniem boskich pierwiastków w naturze ludzkiej. Człowiek został przecież stworzony na obraz i podobieństwo Boga. A Bóg przecież jest Miłością. Stąd też wrodzona u człowieka tęsknota za miłością. Tęsknotę tą możemy zaspokoić jedynie przez to, że jest się kochanym przez innych. Bóg jest Miłością, która przemienia na całe stworzenie, która tworzy życie i obdarza szczęściem.

Człowiek również stworzony na obraz Boga, winien na Jego podobieństwo promieniować miłością na swoje otoczenie: na sąsiada, kolegę, bliźniego. I jeśli przytoczona tu skarga, że „dziś nikt nie chce kochać” odpowiada prawdzie, świadczyłoby to o tym, że świat oddalił się od Boga.

Zauważywszy, że zanim Chrystus powiedział: „To jest moje przykazanie, abyście się wzajemnie miłowali” zalecił przedtem: „Wytrwajcie w miłości mojej!” Bo On sam, Bóg, jest pełnią i źródłem

„Abyście się wzajemnie miłowali”

miłości, gdyż jak słyszeliśmy: „Miłość jest z Boga”.

Miłość, która pochodzi od Boga, zdolna jest uszczęśliwić człowieka. Mówi o tym Pan Jezus: „... Ja was umiłowałem... Wytrwajcie w miłości mojej!... To wam powiedziałem, aby radość moja w was była i aby radość wasza była pełna”. Faktycznie, człowiek może być szczęśliwy tylko w atmosferze miłości, bo człowiek odnajduje szczęście tylko w pełnej prawdzie swego człowieczeństwa. Tylko przez miłość człowiek odnajduje Boga, odnajduje siebie, odnajduje szczęście.

Ktoś może powiedzieć: w takim razie nasz świat jest bardzo blisko Boga i powinien być bardzo szczęśliwy. Tyle pisze się o miłości pięknych powieści i poematów, tyle tej miłości ogląda się w kinach, tyle o miłości się śpiewa i deklamuje.

Niestety, tak już jest, że więcej się mówi o tym czego nam brak niż o tym czego mamy dość. Jeśli się tyle o tej miłości mówi, to zdaje się, nie dlatego, że tej miłości jest dużo, tylko że jest jej za mało. Świat mówi i pisze po prostu o swoich niezaspokojonych tęsknotach. Pod postacią wielu pięknych słów o miłości ukrywamy często właśnie brak miłości.

A dlaczego brak miłości? Dlatego, gdyż miłość to trudna rzecz. Największa z cnot nie może być cnotą łatwą.

Owszem, potrzeba prawdziwej miłości i pięknych słów, ale bardziej od słów potrzeba jej ofiar i poświęceń. Apostoł mówi: „W tym objawiła się miłość Boga ku nam, że... posłał Syna swojego jako ofiarę przebłagalną za nasze grzechy”. Potwierdza to też Pan Jezus: „Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich”. Miłość polega nie na braniu, otrzymywaniu — ale na dawaniu. Miłość nie jest szukaniem siebie — lecz szukaniem drugiego. Człowiek szuka swojej korzyści, swojej przyjemności, zaspokojenia swoich ambicji, swojej próżności — i nazywa to miłością — a równocześnie dziwi się, że nie jest szczęśliwy. Miłość, której żąda od nas Chrystus jest sprawą wielką i trudną, że wprost przerasta nasze natu-

ralne siły. Ta miłość swoim przebaczeniem ogarnia nawet nieprzyjaciół. Mimo, że prawdziwa miłość zawsze nas przerasta — wciąż musimy całym życiem ku niej się podciągać.

Chrystus mówi o oddawaniu życia za innych. Czyni to nie tylko bohaterski żołnierz w czasie wojny, czy strażak w czasie pożaru. Czyni to każdego dnia ojciec dla swojej rodziny, matka dla dzieci, obywatel dla współobywateli. A w każdym razie powinien to czynić — przez ofiarną służbę bliźnim w swoim stanie i w swoim zawodzie.

Chrystus mówi o oddawaniu życia za przyjaciół. Ale sam oddał je nie za przyjaciół. Przyszedł dla tych, którzy byli skłócony z Bogiem, którzy i Jego mieli przybić do krzyża. Nie przyszedł sądzić — lecz zbawić świat. A świat zbawił nie przez sprawiedliwość, ale przez swoje przebaczenie.

I tę Chrystusową misję zbawienia każdy chrześcijanin winien przeżyć na samym sobie — i swoim przebaczeniem, swoją wyrozumiałością winien dopełniać zbawczego dzieła Chrystusowego.

„Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich”. Tajemnica tej ofiarnej śmierci odnawia się nieustannie na naszych oczach, w każdej Mszy św. Oby w każdej Mszy św. odnawiał się także nasz zapal do życia ofiarnego i ofiarnego umierania dla bliźnich.

Ks. J. Domański OMI

„Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia”

(Flp 4,13)

Tym, który umacnia nas jest sam JESUS. W Nim możemy wszystko!

Wszystko w Panu Chrystusie, tzn. może rozwijać swój umysł i serce;

może pełnić dobre uczynki;

może się zbawić i innych.

Musimy dobrze rozważać słowa św. Pawła: „Wszystko mogę w TYM, który mnie umacnia”

Jeżeli te słowa uznam za własne, wtenczas nie będę się zniechęcał ani zalamywał byle przeszkodą.

Wszystko możemy!!!

(Sr. Simone, Dortmund)

PIELGRZYMKA DO LOURDES



„Emigracja zaufała Maryi”

Spotkamy się WSZYSCY u JEJ stóp w tegorocznej Pielgrzymce Narodowej (6-13 VIII)

— Rektorat PMK

SENS EWOLUCJI

W ciągu 50 milionów lat rozwoju mały ssak wielkości zaledwie wiewiórki, stał się człowiekiem. Zastanówmy się dzisiaj nad tą ewolucją życia na ziemi. Był to bowiem rozwój progresywny; zaczął się od form najprostszych, by przechodzić do bardziej skomplikowanych i dojść do mózgu ludzkiego zdolnego rozumieć wszechświat. Był to rozwój sukcesywny o wzrastającej z biegiem czasu złożoności.

Jak wyjaśnić to wspinanie czy ukierunkowanie progresywnej ewolucji od niezorganizowania do organizacji, od czegoś mniej złożonego do bardziej złożonego, od materii martwej do ożywionej, od nierozumności do ducha rozumnego i wolnego w człowieku. Czy to wszystko jest dziełem natury, przypadku, czy Pana Boga?

Czy ewolucja jest dziełem natury?

Są ludzie, którzy twierdzą, że natura, lub jak powszechnie używa się materia nieożywiona, miała sama w sobie moc produkowania na ziemi życia i życia duchowego (rozumnego i wolnego) także. Jeśli bowiem życie ukazało się, to znaczy że ono tam było. Przyjmując tę hipotezę, trzeba by więc przyjąć, że potencjalnie życie i myśl znajdowały się w chmurach wodorowych lub helowych, które tworzyły materię w tysiący lat przed uformowaniem się skorupy ziemskiej. Możemy jednak zapytać dlaczego fizyce absolutnie nie odkrywają dzisiaj tych możliwości życia i myśli w materii, którą badają?

Materialiści różnego typu twierdzą jednak z uporem: trzeba przyjąć, że materia sama w sobie miała życie i myśl, gdyż nie można dać czegoś się nie posiada. Twierdzą, iż życie i myśl znajdowały się w materii w sposób „wirtualny”, „potencjonalny”, podobnie jak ziarno zawiera w sobie „wirtualnie” drzewo, czy jajko zawierające w sobie „potencjonalnie” kurczę. Rzeczywiście ziarno, organizacja bardzo złożona, zawiera w sobie „informację” konieczną dla zbudowania organizmu podobnego do niej. Powinno się jednak pamiętać, że ziarno zawiera tę informację genetyczną, ponieważ otrzymała ją od swego poprzednika wcześniej istniejącego, podobnie jak jajko otrzymało wszystkie swe „informacje” twórcze od wcześniej istniejącej kury.

Stąd następane pytania: Jeżeli materia posiadała ukryte informacje rozrodzone, to skąd się one tam wzięły, od kogo pochodzą? Jeśli na początku istniała tylko pierwotna materia, to gdzie ukryte były życie i myśl? Czy w każdym atomie osobno? Czy każdy z atomów obdarzony był myślą? W jaki więc sposób to rozproszone po atomach życie mogło się zorganizować, by ustawić struktury życia coraz bardziej złożone? Skąd pochodziłaby ta zasada organizacji?

By dokonać syntezy, potrzeba podmio-

tu wcześniej istniejącego, trzeba zasady transcendentnej wobec elementów, które jednoczy. Czcionki drukarskie nie wystarczą, by zdać sobie sprawę z układu książki. Potrzeba pracy drukarza. Dlaczego więc mówimy, że wszechświat jest gigantycznym bytem żyjącym, posiadającym w sobie myśl?

Ludzie uznający istnienie tylko materii, powołują się na zjawiska chemiczne. Dla przykładu: aby mieć cząsteczkę wody wystarczy posiadać, w sprzyjających warunkach, dwa atomy wodoru i jeden atom tlenu. Stąd — twierdzą — podobnie ma się z problemem życia. Biochemicy już w 1952 r. wyprodukowali w laboratorium materiały cząsteczkowe życia, wychodząc ze składników prostych, takich jak: amoniak, metan, para wodna, wodor. Łącząc je według zasad chemicznych, uzyskali wiele odmian aminokwasów. Tak to prawda, ale trzeba sobie zdawać sprawę z faktu, że atomy wodoru i tlenu na przykład, dlatego się łączą, gdyż są niejako wcześniej przystosowane do takiej syntezy, zdolnej wejść w związek. Świat atomów i cząsteczek nie jest światem chaosu. A mówienie: „wszystko jest zorganizowane w ten sposób, gdyż tak powinno być w bycie na mocy konieczności nierozłącznej od materii” — nie wyjaśnia nic. Jest czymś zbyt łatwym widzieć konieczność w materii obecnie, niejako po fakcie. Kto bowiem może wykazać, że ta organizacja istot żywych i ich historyczna ewolucja, którą badają uczeni, narzucały się w sposób konieczny materii w ciągu milionów lat wcześniejszych od naszego podziału na ery? Gdyby materia sama organizowała się i celowo ewoluowała, to nie byłaby zwykłą ma-

terią czy naturą, to byłaby raczej nad-natura.

Trzeba jeszcze wyjaśnić następny problem związany z ewolucją istot żywych. Kto kierował materią w jej stałym rozwoju ku strukturom coraz to bardziej złożonym i coraz doskonalszym? Jeśli ukazanie się życia stwarza problem, to fakt ewolucji biologicznej stawia równie wiele pytań. Ta część materii, która przechodziła by niewiadomo dlaczego, z życia potencjalnego do życia rzeczywistego, stałaby się czymś więcej i czymś innym niż była pierwotnie. Materia ta stałaby się materią wzbogaconą. Stałaby się czymś więcej niż była! Materia więc nie może być absolutem!

W konsekwencji zapytajmy: czy materia mogła wyprodukować sama z siebie życie i myśl? Dając pozytywną odpowiedź, zakładalibyśmy, że materia sama rozwiązała by wszystkie problemy wspomniane wyżej. To materia więc wynalazłaby życie, kierowałaby ewolucją biologiczną, wynalazłaby konieczne organy, poprzez które organizmy adoptowałyby się do środowiska, to materia wytworzyłaby system nerwowy, mózg... Idąc do końca takich założeń, wynikałoby więc, że materia pierwotna była życiem, świadomością, organizującą inteligencją, a więc kimś wszechmocnym, niestworzonym, wiecznym, niezależnym od nikogo i niczego, posiadającym więc cechy boskie! Odnaczałaby się cechami i mocami, które teologowie nadają Bogu samemu!

W rzeczywistości materia, którą znamy dzięki fizyce i chemii współczesnej jest niezgodna do samoświadomości, do stworzenia życia i do rozumnego pokierowania ewolucją istot żywych.

Jeśli byłoby prawdą, że w rzeczywistości istnieje tylko materia bez posiadania w sobie życia czy myśli, to nigdy nie byłoby życia i myśli we wszechświecie. A jednak to życie i myśl są rzeczywistością. Tak więc jest czymś oczywistym, że materia potrzebowała czegoś lub Kogoś. Sama nie zorganizowała się, to ją zorganizowano. Ona przyjęła tylko „informację” zdolne wyprodukować życie i myśl.

Ks. Waław Szubert

PROPAGUJ I TWÓRZ „GŁOS KATOLICKI”



ZDOBYWAJ ABONENTÓW!

Geneviève Duboscq

Bóg uratował mojego syna

Tłumaczył: Ks. Zygmunt Zarzycki

— Jest to wielkie szczęście... I tak sprawili mi wiele kłopotów. Proszę mi wierzyć, że jestem bardzo szczęśliwa znaleźć się wreszcie w Bułgarii.

— Proszę się nie obawiać. Tutaj nie przytrafi się pani nic złośliwego. Zobaczą pani, Bułgarzy są wspaniałymi ludźmi — Jugosłowianie również, za wyjątkiem policji! A i tam znalazłam wspaniałych chłopców.

— Na pewno... Proszę jednak pozostać roztropną. Nie wolno zapomnieć, że znajduje się pani w kraju komunistycznym. Nie jest to dobrze mówić całą prawdę.

Przedłużyłabym chętnie dyskusję na ten temat, który wzbudza u mnie tyle zaciekawienia, ale będzie rozropniej położyć się, by dobrze odpocząć przed górką drogą najbliższych dni.

Samotna niedziela, bez kościoła. Niedziela, w czasie której nie mam nic do robienia, nudzę się śmiertelnie. Sweter Stefani skończony. Dróżniczka pożyczyla mi dużą igłę, by pozyszywać poszczególne części. Biedny sweter! Sfilcowany całkowicie, jeszcze przed włożeniem nie nadaje się do użytku. Dobry do wyrzucenia! A jednak nie, zachowam go na pamiątkę... a może spruję całkowicie i rozpocznę na nowo! Jak Penelopa... Nie lubię pozostawać bezczynnie!... Nie. Muszę znaleźć coś innego...

Moja kuracja okazuje się bardzo pożyteczną. Jeżeli nie będzie specjalnych trudności, czuję, że wyruszą z tego ranka, by pobić rekord dziennych kilometrów. Kraina jest górzysta: podczas pięciu godzin marszu naliczyłam trzyście tuneli. Zaraz po południu zatrzymuję się obok mnie wielki amerykański samochód. Wychodzi z niego mężczyzna. Delikatnie składa na workach Skarбка koszyczek pięknie udekorowany owocami. Nie mówi po francusku, podaje mu książkę podrózną. Nie potrafisz odczytać tego co napisał. Jest to pismo arabskie, ciekawe i bardzo piękne. Jest to na pewno trudny język do nauczania...

Okolica, w której się znajduje jest zupełnie niezamieszkała. Zakochana w samotności rozkoszuje się głęboką ciszą. Upłynęło już wiele dni września. Coraz mniej wczasowiczów na drogach. Zapada wieczór, rzeczywiście pobila rekord: siedemdziesiąt dwa kilometry. Nie myślałam nawet, że zrobiłam tyle kilometrów, tym bardziej, że nie odczuwam zmęczenia jak w inne dni... Jednak to ciało jest dosyć solidne! Rozbijam namiot w polu nie ściętej jeszcze kukurydzy. Skarbek zjada bez entuzjazmu. Jest rzeczywiście wybredny... Przynam się, że od wypadku, który mógłby kosztować życie małego Iwona nie mam do niego serca. Nie chce maszerować? Znajduje zaraz jakiś kij, by go zmusić do posuwania się. Moje nogi znajdują się w bardziej opłakanym stanie niż jego łapy. A więc jeżeli ja potrafię maszerować, on również. Do tego wyrósł do wielkości konia, bagaż natomiast się znacznie zmniejszyły. Nie zabieram zbyteżnego zapasu wody, bo znajduję ją łatwo i w dużej ilości. Nie dźwiga również siana, bo można go kupić w odpowiedniej ilości dla Skarbaka. Jeżeli zdarzy się, że jest pozbawiony swojej porcji, nadrabia szybko następnego dnia.

Od dzisiaj postanowiłam zastosować nową metodę: maszerować bez przerwy cały dzień. Dotąd nawet gdy nie miałam nie do jedzenia, zatrzymywałam się chociaż na pół godziny około południa. Jednak dni stały się krótsze i noc zapada szybko. Przecież jesień. Dla nadrobienia zmniejszonego czasu, wymierzonego długością dnia, nie zatrzymuję się. Zjadam kanapkę w marszu. Tego wieczora, pod namiotem, przygotowuję sobie posiłek z owoców. Koszyczek dnia wczorajszego nie pozostał długo pusty. Napełniono mi go: dwa jabłka i garstka sliwek, podarunek nauczyciela odpowiedzialnego za grupę robotników pomiędzy osiem i piętnaście lat. Tak, w tym kraju, jeden dzień w tygodniu dzieci są zatrudnione przez państwo. Dzień ten jest przeznaczony na zbieranie owoców rosnących obficie na brzegu drogi. Głównie jabłonie, grusze i śliwki. Samochód ciężarowy zawozi na miejsce grupę młodych robotników. Za nim jedzie drugi, napełniony skrzynkami. Ekipa najmłodszych dzieci zbiera owoce znajdujące się na ziemi; strasznie tworzą drugą ekipę i znajdują się na samochodzie ciężarowym, który ustawia się pod drzewami. W ten sposób mogą osiągnąć najwyższych gałęzi i ułożyć zebrane owoce w skrzynkach, które następnie zostaną wysłane do fabryki.

Tego ranka około godziny 10 przyglądam się z zaciekawieniem pracy dzieci. Odpowiedzialny nauczyciel zapytał mnie po francusku co myślę o tego rodzaju wypełnieniu czasu wolnego dzieci. Odpowiadam, że praca sprawiedliwie wyznaczona nie sprawia krzywdy nikomu. Tym bardziej, że dzieci nie ładują skrzynek na samochód, czyni to kierowca. A więc nie ma nadużycia. Dumny z mojej odpowiedzi, pragnie wiedzieć, czy istnieje podobna praca we Francji? Jestem zmuszona odpowiedzieć, że niestety nie i bardzo żałuję. Może osoby bardziej uczone niż ja odpowiedziałyby, że tego rodzaju praca wygląda na pańszczyznę. Lecz warto się dobrze zastanowić przed wydaniem sądu. Zbieranie owoców na brzegu drogi byłoby na pewno mniej szkodliwe dla naszych chłopców i dziewcząt, niż wypatrywanie oczu w ekran kina czy telewizora. Do tego, gdy rodzice pracują, a gdy dzieci są pozostawione same sobie, nie mają innego wyboru jak tworzenie grup czy band, co nie przynosi najlepszych rezultatów... Dlaczego odpowiedzialni za nasz kraj nie zorganizują prawdziwych zajęć dla dzieci? Poza stadionem, basenem, lub kinem... Myślę o zajęciach twórczych, skierowanych na potrzeby drugiego człowieka. Czynności zupełnie proste jak: Oczyszczanie naszych lasów, budowanie karmników dla ptaków na zimę, robienie zakupów dla osób starszych w każdej dzielnicy i miasteczku... nie wiem co jeszcze? Pracować dla swego kraju przynosi zawsze honor, niezależnie od wielkości dokonanej pracy... Takie jest moje zdanie...

Dzieci i przyszłość... Przedmiot rozważania aż do wieczora! Starafam się stwierać dla nich życie łatwe. Marzę o domach, w których nie byłoby zamków w drzwiach, wyjaśnień do dania przez dziecko skąd przychodzi. Gdyby tak można było usiąść, rozmawiać lub zamilknąć, przełknąć filiżankę mleka lub kanapkę z dżemem i odejść tak jak się przyszło, gdy przyjdzie ochota... My wszystkie kobiety powinniśmy być mamami dla wszystkich dzieci całego świata, młodszych i starszych. Pełne wycucia, gotowe do słuchania. By wszyscy wiedzieli, że każdy dom jest otwarty, że każdy dom jest przystanią pokoju. By każda z nas, zamiast zamknąć się w swojej rodzinie, otworzyła szeroko drzwi dla innych dzieci, dla wszystkich dzieci... Zapada noc, a ja ciągle jestem zajęta rozważaniem nad możliwością innego, nowego świata, szukam pomysłów i rozwiązań, które mogłabym wprowadzić po moim powrocie. To co od dawna czynię dla starszych, dlaczego nie zastosować wobec dzieci?

(Ciąg dalszy nastąpi)

Bronisław Grąbczewski (1855 - 1926)

Bronisław Grąbczewski był najznakomitszym znawcą Azji Środkowej i Dalekiego Wschodu na przełomie XIX i XX w.

Urodził się 15. I. 1855 r. w Konwnatowie, a dzieciństwo spędził na Kowieńszczyźnie. Rodzice Bronisława przybyli tu z Mazowsza. Ojciec Grąbczewskiego został zesłany na Sybir za udział w powstaniu 1863 r. Matka z dziećmi została wysiedlona do Warszawy, gdzie Bronisław uczęszczał do szkoły powszechnej i gimnazjum.

Ośmioletni chłopiec był świadkiem wywiezienia ojca w głąb Rosji pod eskortą żandarmów.

Bronisław na wyższe studia wyjechał do Petersburga, gdzie wstąpił do Instytutu Górniczego. Uczelni tej jednak nie ukończył. Wrócił do Warszawy i tu zaciągnął się jako ochotnik do pułku ułańskiego lejbgwardii cesarskiej. Na własne żądanie został przeniesiony do liniowych wojsk Turkiestanu, do ciężkiej służby na kresach państwa rosyjskiego. W Turkiestanie i na Dalekim Wschodzie Grąbczewski spędził 35 lat i wrócił do Warszawy na stałe dopiero w 1919 r. Nie doceniła i nie wykorzystała wówczas Polska nie-

pospolitego człowieka. Grąbczewski zmarł w Warszawie 27 II 1926 r. na skutek ciężkiej choroby serca.

Jego zdobycze naukowe miały przeważnie charakter pionierski i odkrywczy a osiągnięcia na polu naukowym polegały w głównej mierze na przemierzaniu nie znanych dotychczas obszarów, na dokonywaniu nowych zdjęć topograficznych, ustalaniu punktów astronomicznych i barometrycznym wyznaczaniu wysokości poszczególnych punktów terenu.

Z wielu jego wypraw należy podkreślić wyprawę z roku 1886 w głąb gór Tien-szanu w celu zbadania górnego biegu Syr-Darii, Narynu i Susamyri, a także pasma Gór Fergańskich i Aleksandryjskich. W 1888 r. przedsięwziął bardzo trudną wyprawę do źródeł rzeki Indus, na teren dzikiego chłamu Kandzutu, leżącego na południowych zboczach Himalajów. Przemierzył kraje albo mało znane zupełnie dotychczas nie badane na przestrzeni 3000 km, z czego nowych zdjęć topograficznych dokonał na długości 1475 km, ustalił 14 punktów astronomicznych, 158 wysokości oznaczył barometrycznie. Odkrył złoża nefrytu, zbadał szczyt Czarken i zgromadził obfite materiały do różnych gałęzi wiedzy. Za

wyniki tej wyprawy został nagrodzony przez Towarzystwo Geograficzne w Petersburgu złotym medalem.

W 1903 r. został się już na zawsze z Azją, gdyż został przeniesiony do Astrachania, gdzie powierzono mu urząd gubernatora i hetmana kozackiego wojsk astrachańskich. Jak się to stało, że Polak i katolik w Rosji carskiej został mianowany na tak odpowiedzialne stanowisko?

Pomimo tego, że gen. Grąbczewski wielki szmat życia spędził w Rosji, na służbie wrogiemu Polsce państwu, pozostał zawsze niezagannym Polakiem. Był lojalnym, uczciwym, rzetelnym pracownikiem o głębokim poczuciu sprawiedliwości, człowiekiem o niewyczerpanej energii.

O jego zasługach naukowych niech świadczy między innymi to, że był rzeczywistym członkiem Towarzystwa Geograficznego w Petersburgu, Towarzystwa Geograficznego w Wiedniu i Towarzystwa Antropologii i Etnografii w Moskwie.

Imię Polski rozświetlił jednak nie tylko przez zdobycze naukowe, ale i przez wysokie wartości moralne, jakie reprezentowała jego szlachetna osobowość.

opr. Ks. J. Domański OMI

(Dokończenie ze str. 1)

żadnym innym językiem się nie posługiwano... kiedy przyjeżdżam do zawsze roześmianego uśmiechem o. Osin-kiego w Noyelles... kiedy myślę o dachach w Lens i Marles les Mines, gdy wydawało się, że to niemożliwe: kto i od kogo zbierze taki fundusz na ich odnowę... kiedy myślę, że nawet Mer (choćż komunista) ulega zapalowi odnowienia kościoła... kiedy staie mi przed oczami energiczne duszpasterzowanie w Waziers obydwu kapłanów... kiedy oglądam wysiłki i osiągnięcia duszpasterskie w Auby, Dechy, Bruay-en-Artois, Montigny-en-Ostrevent, Oignies gdzie nawet szczupłe grupy Polaków liczy się za tysiące, wtedy coraz wyraźniejsza się staje myśl Ojców starożytnego Kościoła: dla jednej duszy ludzkiej Chrystus podjął te same akty zbawcze, co dla wszystkich pokoleń ziemi, bo taką cenę ma każda ludzka istota.

Pamiętam dyskusję młodzieży we Fraix Marais, w marcu tego roku. Sześćdziesiąt rozpalonych głów i serc penetrowało temat tyżący małżeństwa i rodziny. Słuchali tego, co mówił x.



Dr Waclaw Szubert i dyskutowali w zapale, aby poznać, na jakich fundamentach trzeba budować życie małżeńskie i rodzinne...

Więc przedziwna jest ta Polonia. Czasem zdaje się umierać — tak na codzien... A czasem — nieoczekiwanie — znów ożywa, że trudno ręce opuścić, trudno odejść! Chyba to tak jest: zapal, nie na długo — od czasu do czasu. I to wystarcza, by tu był

polski kapłan, by związał się sercem z emigracyjnym losem Francuzów-Polaków, Niemców-Polaków... Bo te trzecie i czwarte generacje w każdym kraju są w głębi polskie, choć czasem tego z wierzchu nie widać... A w każdym kraju naszego zamieszkania mamy coś do zrobienia, coś do przekazania od siebie.

Ks. Leon BRZEZINA OMI

W pięćdziesiątą rocznicę śmierci...

Nie jest łatwo zajmować głos na temat ludzi wielkich. Niezwykłość ich postaci jest bardzo złożona i niejednoznaczna. Wielcy ludzie popełniali wielkie błędy, a wokół ich życia i działania powstało dużo anegdot, które chcą spłaszczyć ich wielowymiarowość lub jeszcze bardziej zagmatwać motywy i skutki działania. Wielcy ludzie mają wielu zwolenników, którzy ich czczą niemal bałwochwalczo, ale mają też potężnych przeciwników, a nawet otwartych wrogów. Współcześni im podchodzą do nich stronnictwo, historia też nie lubi być obiektywna, zwłaszcza, gdy służy za narzędzie jakiegoś kierunkowi politycznemu. Potomność czasem pośmiertnie wzywa ich przed sąd sprawiedliwości, choć wie, że już niczego nie zmieni. Trudno więc dać jednoznaczny osąd o kimś, kto przeszedł do historii z mianem „Wielki”.

Wielcy ludzie wiele cierpią dla wielkiej idei: są szykanowani, prześladowani, więzieni, czasem stają pod murem na rozstrzał. To męczeńska droga życia i działania predestynuje ich do sławy. Bo sława wielkości ma takie obyczaie: najprzód poniży, zmiażdży, zetrze w proch, każde zapomnieć o egoizmie i prywatnie, oczyści z samolubstwa, potem ukaże cel i sposób poświęcenia, ociera z plwocin i wewnętrznej rdzy, wydobywa z cierni i oblewa blaskiem świętości i chwały.

Trudno Piłsudskiemu odmówić prawa do wielkości. Urodzony na wodza chciał nim być w sposób najdoskonalszy według własnego rozumienia, okoliczności historycznych i wskazań doradców. Okoliczności historyczne, czasami zwane sprawiedliwością dziejową, ofiarowały mu w darze Polskę uwolnioną z kajdan niewoli. Polskę Zmartwychwstałą. Ale noszącą na sobie piętno podziałów dzielnicowych, jakie zdolali na niej wycisnąć zaborcy, podziałów społecznych, podziałów wizji jednoczenia narodu. Na pewno miał wielki talent, ale nie był nieomylny i nie miał gotowego wzoru na spełnienie trudnego zadania — miał się w sobie, gdy go nawiedzały wątpliwości... A doradcy też nie byli zgodni między sobą. Poza tym niemal wszyscy nasi przywódcy skarżyli się na to, że trudno jest niesfornych Polaków prowadzić drogą pokojową i ugodową. Piłsudski był Polakiem i to Polakiem tzw. Kresów — ze Wschodu. Żeby był Wielkopolaninem, albo przynajmniej warszawiakiem, żeby przeszedł szkołę pruską bezwzględnego despotyzmu... Ale był wilniakiem! Jakich argumentów miał użyć wobec pogodzonych w duchu realizmu pozytywistycznego z pruskim zaborcą i wzbogacanych na tej zgodzie spruszczałych Wielkopolan czy Ślązaków? Odbudowa Polski wymagała właśnie ich ofiary, a reszta była wyniszczona i zabiedzona! Było tam wielu patriotów. I szkoda, że

brai pod uwagę tego niezaprzecalnego i oddanego Odrodzonej Polsce wielkiego patriotyzmu. Ich duch pozytywistyczny był przesiąknięty romantycznym oddaniem i gotowością poświęcenia, byleby tylko dostrzegli realne środki i jasną drogę. Ta gotowość poświęcenia predestynowała ich na konkurencyjnych przywódców regionalnych, a z czasem może na wodzów ogólnonarodowych. Ale wielcy ludzie czasem cierpią na kompleks ludzi małych: nie znoszą konkurentów i żyją w poczuciu zagrożenia zwłaszcza wtedy gdy własne ambicje przewyższają dobro sprawy...

Tak czy inaczej Piłsudski scalił Podzielną Polskę, a układami dyplomatycznymi zapewnił Jej pokój przynajmniej na czas swego wodzostwa. Był żołnierzem. W swej żołnierskiej prostocie wierzył w trwałość układów. Nie wiedział, a może nie chciał wiedzieć, że dyplomacja jest bliską krewniaczką fałszu i zakłamania. Ze jej można wierzyć, ale tylko warunkowo. Podpisawszy pakt o nieagresji i niezbrojeniu, myślał, że sygnatariusze paktów przymuszeni przegraną biorą na serio swoje podpisy i pieczęci. Widząc trudności ekonomiczne i gospodarcze za mało dbał o zabezpieczenie Polski na wszelki wypadek, który nie kazał na siebie długo czekać. W tych wszystkich uwarunkowaniach był wodzem dramatycznym i postacią tragiczną. Dziś moglibyśmy przypuszczać, że na tym stanowisku i w tych uwarunkowaniach kto inny lepiej by się wywiązał z podjętego zadania. Ale dziś to by było już przysłówowe w Polsce „gdybanie”. Dziś, w pięćdziesiąt lat po jego śmierci (zmarł 12 maja 1935 r.) trzeba przyjąć fakty takimi, jak były i nie odmawiać mu konkretnych zasług. A jeśli je uznać trzeba — to ich nie umniejszać...

Piłsudski jest w Polsce nie lubiany i odsuwany w cień. Podobno za karygodny błąd w polityce, w której opie-

rał się (jak każdy prawie Polak) na ułożeniu dobrych stosunków z Zachodem, na niekorzyść Wschodu... A im bardziej jest potępiany i poddawany zabiegom zapomnienia, tym bardziej jest czczony przez Polaków, przeważnie młodych, zbuntowanych przeciw nieprawdzie historycznej wogóle. Więc się wytyka jego błędy, które najpewniej popełniał i których nie zdołał popełnić, przed oczami młodzieńczej wrażliwości wypukła jak siękiewce zwiążki z poetką — sekretarką Wodza, w oczach wierzących przedstawia się go jako członka Łoży masonickiego, pobożnisiom ukazuje się go, jakoby miał zwiążki z diabłem (czarownic w Polsce nie ma — te by miały uciechę!) itd. Tylko o przywódcy mało albo negatywnie. A młodzież potrafi czytać prawdę między liniami. I interesuje się Dziadkiem trochę z dezaprobaty dla współczesności, a trochę — jak zakazanym owocem w Raju. I coraz bardziej zdaje sobie sprawę z tego, że umniejszanie wielkości wypukła Wspaniałość Boga, który się posłużył tak mizernym narzędziem, aby dokonać CUDU scalenia tak rozdartej i wewnętrznie skłóconej społeczności Polaków.

Najfatalniejszym do nieprzebaczenia błędem Piłsudskiego był przypisywany mu „Cud nad Wisłą”! Bo jakże można było Narod wykrwawiony w Rewolucji Październikowej tak strasznie napaść i rozgromić! Istota cudu 15 sierpnia 1920 r. tkwiła nie tyle w genialności Piłsudskiego ile w stworzonym i rozmodlonym ludzie Warszawy, który wyległ na ulice w procesji przebłągalnych, z pieśnią religijną na ustach, gotów własną nagą pierśią bronić swego miasta przed Bolszewikami... A właśnie! Jakim cudem oni znaleźli się nad Wisłą i to pod Warszawą. O ile pamiętam z historii Polska wtenczas rozciągała się daleko, daleko za Bugiem, a Bug od Wisły płynię w przeciętnie dwustukilometrowej odległości. Pojmuję cud przegnania ich aż za Podole, ale tego, jak się znaleźli pod Warszawą — nie pojmuję...

I dlatego wielki Piłsudski nie utracił swojej wielkości, mimo, że tyle dla Polski wycierpiał, że tyle dla niej zrobił i dla niej się poświęcał. Czyż naprawdę w moich oczach, człowiek spłaszczony walcem nowożytności polskiej, musi pozostać małym?

X. Michał Ryczyński omi

Z wiarą bretońskiej wieśniaczki

W małym domku pod Paryżem w sąsiedztwie pomieszczeń, gdzie trzymał wściekle psy, zmarł w 1895 roku — 90 lat temu — wielki uczony i humanista Ludwik Pasteur. Przed śmiercią przyjął Komunię świętą i ostatnie namaszczenie. Umarł trzymając w ręku krucyfiks.

Dzieło Ludwika Pasteura pozostanie na zawsze w pamięci ludzkości. Ten wielki biolog załascynował ludzi swoją osobowością. Wzbudził też uznanie i wdzięczność za odkrycia, które przyczyniły się do ulżenia w cierpieniach tysiącom ludzi. Wielu także uratowanych zostało od straszliwej śmierci...

Największy triumf przyniosło Ludwikowi Pasteurowi wynalezienie szczepionki przeciw wściekliznie. Tą groźną chorobą ludzi i zwierząt zajął się uczony mając już 60 lat. I na dziesięć lat przed jego śmiercią, a więc w roku 1885 (100 lat temu) po raz pierwszy istota ludzka otrzymała zastrzyk szczepionki przeciw wściekliznie. Pacjentem był chłopiec z Alzacji, który po 14 zastrzyku wrócił zdrowy do swej ojczyzny.

Do laboratorium Pasteura zaczęli zjeżdżać ludzie z dalekich stron. Znany powszechnie jest fakt, jak to z dalekiej Rosji przyjechało 19 chłopów pokąsanych przez wściekłego wilka. Trzech z nich nie udało się już uratować. Szesnastu zaś wróciło do domów wyleczonych.

W dowód uznania car przesłał Pasteurowi brylantowy order św. Anny i 100 tysięcy franków na budowę laboratorium (obecnie Instytut Pasteura).

Pasteur był szczęśliwy. Odczuwał radość wyleczonych i uznanie całego świata. Jak to jednak w życiu bywa, i Pasteur musiał znosić wiele upokorzeń i zazdrości. W walce o dobro dla ludzi, podtrzymywała go głęboka religijność i chęć pomocy. Ewangeliczne zasady miłości człowieka nie były dla uczonego frazesami, nawet w stosunku do przeciwników. Kiedy jeden z jego wrogów kpił ze szczepionki przeciw wściekliznie, a potem powiedział do Pasteura: „Teraz kajam się jako grzesznik, który się nawrócił”, uczony powiedział do niego: „Dobrze już, dobrze. Przypomnijcie sobie słowa Pisma św.: Większa radość jest w niebie z nawrócenia grzesznika, który czyni pokutę, niż z 99 sprawiedliwych, którzy nie potrzebują pokuty.

W swej pracy naukowej Pasteur — jak mówił często — „usiłował naśladować Boga”. Często mówił o Bogu, a przecież żył wśród ludzi, którzy odnosili się do wiary w Boga sceptycznie. Zył w czasach, kiedy silną falą rozlała się darwinowska hipoteza ewolucji, zaś rozum stawiany był ponad wszystko. Pasteur nie poddał się tym prądom i nieustannie powtarzał, iż „moja filozofia ma swe źródło w sercu, a nie w mózgu”. Uczony mówił dalej: „Opieram się w sprawach wieczności na naturalnych uczuciach, na tych jakie ogarniają człowieka w chwili gdy umiera mu ukochane dziecko.

Religia była Pasteurowi pomocna nie tylko w życiu, lecz także w badaniach naukowych. Wyznaczała sens nauki. Pasteur dobrze to rozumiał i dlatego wiarę w Boga tak wiele sobie cenił.

Syntezą takiej postawy uczonego są jego słynne słowa: „Mało wiedzy oddała od Boga. Dużo wiedzy sprowadza do Niego z powrotem”.

T. Toth w książce pt.: „Z tajników przyrody podaje, iż na pytanie pewnego akademika, jak to możliwe, aby po tylu studiach pozostał nadal wierzącym katolikiem, Pasteur odpowiedział: „Właśnie dlatego, że dużo się nauczyłem, zachowałem wiarę bretońskiej wieśniaczki”. Jak wiadomo, ludność wiejska Francji jest najreligijniejsza w całej Francji.

Silna wiara Pasteura potwierdzała się także w codziennym jego życiu oraz w smutkach i radościach, które przeżywał. Będąc kiedyś na uroczystym obiedzie w dzień postu, odmówił pokarmów mięsnych. Temu, kto mu gratulował chrześcijańskiej postawy, powiedział: „Nie ma w tym żadnej zasługi. Jestem chrześcijaninem i słucham Kościoła”.

Innym przykładem życia wiarą jest fakt, iż kiedy Pasteurowi zmarł ojciec, a było to w dniu Pierwszej Komunii św. córki uczonego — Celinki, Pasteur prosił ją o modlitwy w intencji dziadka. „Twoje modlitwy zapewne będą się podobaly Bogu — mówił — i kto wie, czy dziadek nie doświadczył już ich owoców i nie cieszy się z małą Janinką skutkami prosby Celinki”. Dodajmy, że Janinka była

przedwcześnie zmarłą córką Pasteura.

Odpowiadając, na sceptyczno-agnostyczną mowę Renana, Pasteur rzekł: „Dostrzegam wszędzie w świecie nieuchronne przejawy nieskończoności. Utrwała to w głębi naszych serc wiarę w nadprzyrodzoność. Idea Boga jest bowiem niezym innym jak tylko jedną z form idei nieskończoności. Tak długo jak długo misterium nieskończoności będzie oddziaływać na ludzką myśl, zawsze będą budowane świątynie ku czci nieskończoności... Szczęśliwy jest ten — powiada dalej Pasteur — kto nosi w sobie bóstwo — ideal piękna i kto posłuszny jest idealowi sztuki i nauki. Wszystko zostaje wtedy oświetlone odbiciem z nieskończoności” (por. Heller-Zyciński: Wszechświat i filozofia, Kraków 1980; s. 59).

Z wielkiej religijności i głębokiej wiary wynikał humanizm Pasteura. Nacechowany umiłowaniem człowieka, rozumieniem jego cierpienia, pokorą wobec jego wielkości, bowiem człowiek jest dziełem Bożym.

Pasteur do końca życia był wiernym ideałem chrześcijańskim. W 1892 roku, z okazji 70-rocznicy jego urodzin, zorganizowano we Francji uroczystość, w czasie której wręczono uczonemu medal honorowy. Pasteur przygotował sobie specjalne przemówienie, którego już sam nie mógł wygłosić. Zostało ono odczytane przez syna uczonego. Był to apel wielkiego człowieka skierowany do ludzkości, a zwłaszcza do młodzieży francuskiej, ogarniętej prądami sceptycyzmu i zagubieniem.

„Nie pozwólcie — apelował Pasteur — zapanować nad sobą sceptycyzmowi, nie zniechęcajcie się smutnymi chwilami, które przeżywać musi każdy człowiek i każdy naród. Życie w rodzinnym spokoju bibliotek i laboratoriów. Pytajcie się przede wszystkim samych siebie: Co uczyniłem dla mojej wiedzy? A gdy już w tej dziedzinie pójdziecie naprzód, pytajcie się: Co uczyniłem dla mojej ojczyzny? Aż wreszcie przyjdzie czas, gdy ku wielkiej waszej radości będziecie mogli sobie powiedzieć, że uczyniliście coś dla postępu i dobra całej ludzkości”.

Słowa te Pasteur potwierdził swoim życiem w stu procentach. I tajemnica jego wielkości tkwi w tym, iż był, człowiekiem wielkiej wiedzy oraz jeszcze większej wiary w Boga i w wielkość człowieka. Temu ostatniemu też, poprzez swoje odkrycia — pomógł przezwyciężyć cierpienia, zaś poprzez ideały, które głosił i nimi żył, przyczynił się do zasiania optymizmu chrześcijańskiego wśród tysięcy ludzi.

Ks. Stanisław KNAP

GŁOS KATOLICKI
Redakcja, administracja, prenumerata:
263-bis, rue Saint-Honoré
75001 PARIS — Tel.: 260.07.69
C.C.P. 12777 08 U

Dyrektor: Ks. prał. Z. BERNACKI
Redaktor: Ks. dr W. SZUBERT
Administrator: Br. Wł. SZYNAKIEWICZ

Nr d'autorisation 60.593

Imprimerie „NARODOWIEC”
101, rue E. Zola — 62302 Lens

Z ŻYCIA KOŚCIOŁA

NOWE DOKUMENTY PAPIESKIE.

Z datą tegorocznej niedzieli Palmowej zostały opublikowane i przedstawione dziennikarzom akredytowanym przy Stolicy Świętej dokumenty papieskie: List Apostolski Jana Pawła II do Młodych całego świata z okazji Międzynarodowego Roku Młodzieży i List Ojca św. Jana Pawła II do wszystkich Kapłanów Kościoła na Wielki Czwartek br., a także krótki list skierowany do wszystkich Biskupów Kościoła Katolickiego. W liście do biskupów Jan Paweł II pisze, iż Międzynarodowy Rok Młodzieży jest okazją ukazania młodym Chrystusa oraz miejsca, jakie zajmują oni w Kościele. Papież zachęca biskupów, by w duszpasterstwie młodzieżowym podjęte zostały konkretne inicjatywy zarówno w skali krajowej jak i Kościołów lokalnych, w diecezjach, parafiach, a także w ramach poszczególnych stowarzyszeń, czy ruchów kościelnych. List do kapłanów na Wielki Czwartek dotyczy także młodzieży. Wszyscy bowiem — według Ojca świętego — uczestniczymy w tej samej miłości, jaką Chrystus, Dobry Pasterz, ogarnia młodych. List do młodych całego świata jest bez precedensu pierwszym papieskim orędziem skierowanym całkowicie do młodzieży, orędziem nadziei i zaangażowania. Napisany językiem bardzo bezpośrednim, zwrócony wprost do dziewcząt i chłopców, porusza najbardziej nurtujące ich problemy. „Głos Katolicki” zaczął prezentowanie w całości tego Listu i to w języku francuskim by nasi Młodzi Przyjaciele mogli z niego w pełni skorzystać.

SPOTKANIE Z KATOLICKIMI DZIENNIKARZAMI.

21 marca Jan Paweł II przyjął 150 członków Rady Międzynarodowej Unii Prasy Katolickiej (UCIP) uczestniczących w Rzymie w międzynarodowym kongresie pod hasłem „Spojrzenie na Kościół Powszechny”.

W wygłoszonym po angielsku przemówieniu Papież podkreślił, że katolicy pracujący jako dziennikarze powołani są do głoszenia chwały Jezusa Chrystusa. Muszą pamiętać, że wielu ludzi może zmienić życie dzięki słowu pisanemu. „Nie chodzi o to, — mówi papież — aby w każdym artykule wspominać o Chrystusie, ale o to, by wszystko, co się pisze, przepojone było Chrystusową prawdą i miłością. Dla

tego słowo pisane winno się odznaczać precyzją, uczciwością i dążeniem do sprawiedliwości. Kościół niesie nie tylko światło Chrystusowej prawdy, ale również ciepło Chrystusowej miłości względem ubogich chorych, prześladowanych, młodych, szukających ukierunkowania, i ludzi starszych, szukających pociechy i nadziei”.

AUDIENCJA DLA SEKRETARIATU D/S NIEWIERZĄCYCH.

22 marca Papież przyjmując członków tego sekretariatu, wyraził pogląd, że ateizm jako nurt ideologiczny nie rozwinął się w ostatnim okresie, nie stanowi więc największego zagrożenia dla ludzi wierzących. Rozwinął się natomiast ateizm praktyczny, niewrażliwość religijna i obojętność wobec problemów zasadniczych. Ojciec św. powiedział m. in. „człowiek nie może żyć w pustce duchowej, nie zaspakajając swych głębokich aspiracji i potrzeb religijnych. Dowodzi tego dzisiaj poszukiwanie sacrum, nawet gdy odbiera się błędne drogi. Powstanie religii zastępczych, czy — jak się je określa religii świeckich, wskazuje na swój sposób, że społeczeństwo niewierzących nie może się obejść bez wiary w cokolwiek”.

SYNOD KOŚCIOŁA ANGLIKANSKIEGO.

Synod Kościoła Anglikańskiego w Anglii przytaczającą większością 238 głosów przeciwko 38 i przy 25 wstrzymujących się powziął uchwałę stwierdzającą, że w wypadku połączenia Kościoła Anglikańskiego z Kościołem Katolickim, Kościół Anglikański uzna władzę papieża. Synod powziął również uchwałę o niedopuszczalności prowadzenia doświadczeń na embrionach ludzkich.

RELIGIE ŚWIATA.

Według danych Instytutu Badań Środkowego Wschodu w Londynie dwiema największymi religiami świata są obecnie islam i chrześcijaństwo, z których każda liczy ok. 1 miliarda członków. Na trzecim miejscu plasuje się hinduizm z 500 milionów wyznawców. Buddyzm liczy 245 milionów wiernych, zaś judaizm — 15 milionów. W ciągu ostatnich pięćdziesięciu lat liczba wyznawców hinduizmu wzrosła o 117 procent, buddyzm o 63 procent, islamu o 50 procent, chrześcijaństwa o 47 procent, podczas gdy licz-

ba wyznawców judaizmu zmalała o 0,4 procent. Tempo wzrostu liczby wiernych w Kościele katolickim jest większe niż w Kościołach protestanckich. W 1984 r. było na świecie 565 milionów katolików i 324 miliony protestantów.

Korespondencja z Rzymu

1. Nabożeństwo do Miłosierdzia Bożego.

15 marca w trzeci piątek miesiąca ks. biskup Szczepan Wesoły przewodniczył uroczystej Mszy św. do Miłosierdzia Bożego z okazji comiesięcznej Nowenny ku czci Jezusa Miłosiernego. W czasie nabożeństwa rozważanie na temat: „Miłosierdzie Boże okazane w Męce i Śmierci Jezusa Chrystusa” wygłosił ks. prałat Bogumił Lewandowski, natomiast Nowennę przeprowadził o. Antoni Mruk z Zakonu Ojców Jezuitów i postulator w sprawie beatyfikacji Słudźnicy Bożej s. Faustyny Kowalskiej.

2. Dzień adoracji w kościele św. Stanisława.

W niedzielę dnia 17 marca w kościele polskim pw. św. Stanisława miało miejsce całodzienna adoracja Najświętszego Sakramentu. W godzinach zaś popołudniowych odbył się miesięczny dzień skupienia dla polskich Sióstr zakonnych, któremu przewodniczył ks. prałat Bogumił Lewandowski. Na początku spotkania ks. arcybiskup Bronisław Dąbrowski, Sekretarz generalny Episkopatu Polski i przewodniczący Komisji Episkopatu d/s zakonnych, przedstawił zebranym aktualną sytuację w Ojczyźnie. Następnie ekipa katechistów ks. prałata Juliusza Ricci przedstawiła na podstawie przeżycy z Całunu Turyńskiego Mękę Jezusa Chrystusa.

Dzień skupienia zakończył się Mszą św. koncelebrowaną, której przewodniczył ks. biskup Marian Przykucki, biskup pelpliński-Chełmiński, który też wygłosił homilię o miłości bliźniego w życiu zakonnym.

3. Rekolekcje wielkopostne.

W dniach 31 marca, 1, 2 i 3 kwietnia miały miejsce rekolekcje dla Polaków przebywających w Wiecznym Mieście i w Italii, które prowadził o. Stanisław Turek, prokurator generalny Ojców Paulinów.

„CHRYSTUS NASZYM POKOJEM”

Reportaż z pielgrzymki młodych do Rzymu

„CHRYSTUS NASZYM POKOJEM” — oto hasło, które brzmiało w Rzymie na spotkaniu Młodzieży z Ojcem św. Przeżywamy Międzynarodowy Rok Młodzieży. Do Rzymu udaliśmy się w odpowiedzi na apel Jana Pawła II. Papież porwa wszystkich ludzi, a młodzież daje się porwać na pierwszym miejscu, więc zjechaliśmy się z całego świata.

Nasza piętnastka reprezentowała 7 kół. Jechaliśmy ponad 29 godzin. Po drodze oglądaliśmy piękne widoki Alp w poświęcającej księżycowej, a w dzień góry schodzące do morza. W czasie podróży śpiewaliśmy różne pieśni zapadaliśmy w głębokie milczenie i spaliśmy... Nasze opóźnienie nie pozwoliło nam być na spotkaniu młodzieży z Papieżem u św. Jana na Lateranie. Niestety. Ale kilku z nas mimo zmęczenia długą podróżą udało się tam. Zachwyciła nas wielka liczba Młodych, którzy tam pozostali na nocne czuwanie: śpiewali, modlili się — adorowali Chrystusa. Mimo różnych języków, próbowali nawiązać kontakt ze sobą. Spotkali się we wspólnej wierze...

Niedziela Palmowa: trudno znaleźć słowa do opowiedzenia atmosfery radosnej i bardzo uroczystej. W pięknej, słonecznej pogodzie szliśmy w kierunku Placu św. Piotra z palmami w rękę. Jak określić wrażenie, jakie nas ogarnęło na widok potężnej Bazyliki? Radość...? Wzruszenie...? To za słabe słowa. Młodzież z Ognies była ubrana w stroje krakowskie. Rzesze, które zalegały plac pozwoliły nam dojść do obelisku... Punktualnie o 9.30 przybył tu Papież, błogosławił po drodze palmy i z tego miejsca ruszył procesją do ołtarza. W międzyczasie śpiewano w różnych językach. Francja odśpiewała Psalm. Po odczytaniu Pasji i homilii Papieża śpiewaliśmy wszyscy razem: „Jeruzalem” wymachując palmami. Uroczystość skończyła się „Aniołem Pańskim”. Przeżycia trudne do oddania, ale niezapomniane.

Każda pielgrzymka do Rzymu przewiduje odwiedzenie czterech głównych bazylik: św. Piotra, Matki Bożej Większej, św. Jana na Lateranie i św. Pawła za Murami. Bazylika św. Piotra jest największa i sprawia wrażenie najbogatszej; w Bazylice Matki Bożej Większej obejrzeliliśmy wspaniałe mozaiki; przed Bazyliką św. Jana na Lateranie znajduje się wielki podwórzec-atrium otoczony pięknie zbudowanym krużgankiem; Bazylika św. Pawła za Murami słynie z mozaikowych medalionów — portretów wszystkich papieży od św. Piotra aż do Jana Pawła II. Zwiedzanie katakumb — podziemnych cmentarzy czasnego chrześcijaństwa — przeniosło nas do pierwszych wieków rozwijającego się Kościoła. M. innymi wiedziliśmy grobowiec i statwę św. Cecylii.

Obejrzeliliśmy także Muzeum Watykańskie i Kaplicę Sykstyńską, gdzie znajdują się cudowne dzieła Michała Anioła i Rafaela. Byliśmy też na Forum Romanum i w Koloseum... Ale było narodo wokół Fontanny Trevi! Każdy chciał rzucić jakiś pieniążek, aby móc tu jeszcze kiedyś wrócić. Młodzież hiszpańska śpiewała do rytmu gitary. Tam było gwarno i malowniczo... Wreszcie dotarliśmy do polskiego kościoła św. Stanisława Kostki, gdzie nas przyjął X. Bp. Szczepan Wesoły. Spotkanie z nim było bardzo sympatyczne i wesołe.

Wszystko to było bardzo wspaniałe i warto było zwiedzać piękne zabytki starożytnego Rzymu, ale najważniejsze było spotkanie z Papieżem. Nastąpiło ono na środowiej audyencji na Placu św. Piotra. To było najbardziej wzruszające dla całej naszej grupy. Usadowiliśmy się w bardzo dogodnym miejscu, tak, że niektórzy z nas mieli szczęście dotknąć Go podczas przejazdu przez tłum... Papież nas zauważył kilka razy i dał nam znaki. Śpie-



waliśmy Mu „Sto lat!” Przemowa Papieża skierowana do nas, do Młodzieży, jeszcze teraz dźwięczy nam w uszach. Mówił na temat myśli zawartych w swoim liście do Młodzieży Świata.

Nasza pielgrzymka była potrzebna, aby nabrać szerszego oddechu religijnego, i umacniać braci. I była owocna: pozostała trwały ślad i będzie podpowiadać właściwe kroki w przyszłość.

(Reportaż E. Oszcżaka wygłoszony w Kościele św. Stanisława w Dourges, w niedzielę 14 kwietnia b. r.).

Walny Zjazd PZK – okręg Montceau-les-Mines

23 marca 1985 r. w godzinach popołudniowych odbył się Walny Zjazd PZK Okręgu I Montceau les Mines w sali polskiej w Domu Stowarzyszeń Kulturalnych. Otwarcia Zjazdu dokonał Prezes Okręgowy P. Władysław Kaim, który po powitaniu gości i zaproszonych, odczytał sprawozdanie z całorocznej działalności Okręgu.

Rok 1985 jest rokiem Jubileuszowym dla Okręgu Montceau les Mines, gdyż po wizycie ówczesnego Sekretarza Generalnego Ks. Dziekana Gorgolewskiego w tym okręgu, PZK okręgu Montceau zostało przedstawione na Walnym Zjeździe Związku Towarzystw Kościelnych na północy w dniu 27 września 1925 r. i od tego czasu jest pierwszym (co do czasu powstania) okręgiem we Francji. Wprawdzie pierwsi emigranci zorganizowani byli już w roku 1921 w tamtejszym zagłębiu i okręg działał, lecz urzędowa współpraca z Centralą nastąpiła od w/w daty.

W programie pracy uchwalono:

a. uczczenie Jubileuszu PZK, b. Obchód święta narodowego i Królowej Korony Polskiej (5 maja 1985), c. Pielgrzymka do Paray-le-Monial. Uroczystość Bożego Ciała (2 czerwca br.) d. Pielgrzymka do Lourdes, e. Międzynarodowy Rok Młodzieży KSMP, f. Uroczystość Chrystusa Króla (24 listopada).

Na zjeździe wybrano także nowy Zarząd:

Prezes — Władysław Kaim,
V-prezes — Barbara Filakowa.
Sekr. — Adam Chorosz.
Skarbniczka — Łucja da Costa,
zastępczyni: Teresa Matysik.
Komisja Rewizyjna: Beniak, Augustyniakowa.

Księża Asystenci: Ks. prałat Derendał — patron okręgowy, Ks. Dziekan J. Socha, Ks. prob. J. Nowacki, Ks. prob. Z. Stefański.

Deklaracja podatkowa a zawarcie związku małżeńskiego

Jeśli małżeństwo zostało zawarte w roku 1984 to młodzi małżonkowie są zobowiązani do złożenia potrójnej deklaracji podatkowej.

Każdy z małżonków osobno zgłasza swoje dochody od 1.1.1984 r. aż do dnia zawarcia małżeństwa i korzysta z 1 części do obliczenia podatku.

Trzeci formularz wypełniają wspólnie i zgłaszają swe zarobki i dochody od dnia zawarcia związku małżeńskiego do końca roku 1984.

Wtedy do obliczenia wysokości podatku za ten okres przysługują im dwie części (2 parts) jeśli nie mają dzieci.

Te trzy deklaracje podatkowe składa-

ją w Urzędzie podatkowym ich miejsca zamieszkania.

Każdy z małżonków może w pewnych przypadkach — jeśli to jest dla nich korzystniejsze — poprosić o fiskalne włączenie ich do ogniska rodzinnego ich rodziców za okres przedślubny. Warunek jednak nie przekroczyć lat 21 albo 25 jeśli studiują czy zostali powołani do odbycia służby wojskowej. Wtedy ich rodzice dodają do swoich dochodów, dochody swych dzieci od 1 stycznia 1984 r. do przed dnia ich ślubu i korzystają z dodatkowej pół części do obliczenia podatku.

Po zawarciu związku małżeńskiego jeśli jeden z małżonków spełnia te same warunki co wyżej (poniżej 21 lat lub 25 studiujący lub będący w wojsku) może

być włączony fiskalnie do swych rodziców lub teściów.

Oczywiście wówczas rodzice dodają do swych dochodów zarobki dzieci i korzystają z obniżki-potrącenia 15330 F od osoby, 30660 F dla obojga a 45990 F z jednym dzieckiem młodych małżonków.

Rodzice, którzy przyjmują młodych do siebie nie mogą podwójnie korzystać z ulgi podatkowej (abattement) i 1/2 części (1/2 demi part) dodatkowej od osoby za włączenie dziecka przed ślubem.

Powinni więc dobrze sobie obliczyć i wybrać sposób potrącenia dla nich najbardziej korzystniejszy

W.K.

S Z A R E J A K T Ę C Z A

Spotykają się ludzie. „Co słycać?” — „Nic nowego”, „stara bieda”. „ot, tak w kółko to samo”.

Większość ludzi ma przekonanie, że ich życie jest szare, tuzinkowe. Większość ludzi tęskni, aby zdarzyło się coś niedoziemnego, coś — co pozwoli przynajmniej na chwilowe wyrwanie się z młynka wciąż powtarzających się zajęć.

Szare kojarzy nam się z tym, co nudne, wyblakłe, trochę smutne i ginące w tłumie. Rodzi się pytanie: skąd tak wiele tej szarości? Dlaczego tak mało ludzi uważa swoje życie za ciekawe i barwne?

W optyce znane jest pewne zjawisko. Jeśli na tarczy umieści się krążek złożony z wszystkich możliwych do odbioru przez ludzkie oko barw i jeśli te tarcze wprowadzić się w odpowiednio szybki ruch wirowy, to ów tęczyowy krążek będzie wyglądał tak, jakby był zupełnie szary. Ktoś, kto nie widział go na zatrzymanej tarczy stwierdzi, że jest nieciekawym, bezbarwnym, może nawet brzydki. Nie domyśli się nawet, że kryje w sobie tak różne i tak przepiękne odcienie.

I może właśnie z życiem człowieka jest tak, jak z tym wirującym wielobarwnym krążkiem. Niesie ono tyle różnych przeżyć. Niesie radość promienną jak słońce, nadzieję kojącą jak zieleni, niepokój jak granat nocy spędzonej nad łóżkiem chorego, gniew koloru błyskawicy,

Niesie żal pęsepnny jak fiolet, spokój jak bezchmurne niebo, smutek po stracie kogoś bliskiego jak czerni, miłość jak czerwieni i chwile pustki jak śniegowa biel. Ale czas przemija tak szybko. Jedno zdarzenie wypiera inne. W tym nieustannym wirowaniu zatracają się nam kolory. Krążek naszych wielobarwnych przeżyć wygląda tak, jakby był zupełnie szary. I dopiero zwolnienie wirówki pozwala dostrzec, że z szarości wylania się tyle kolorów. Może są nie całkiem wyraziste, bo póki żyjemy — wirówka szybciej czy wolniej kręci się. Ważne, że w ogóle zaczynamy je dostrzegać. Nie jest łatwo znaleźć czas na zwolnienie obrotów życia.

Są wartości, które, jeśli raz się pod nie „podłączymy” żądają od nas ciągłego ruchu. Im bardziej się w nie angażujemy, tym bardziej one nas potrzebują i tym prędzej „nakręcają” nasze życie.

Im lepiej coś robimy, tym bardziej stajemy się potrzebni innym. Dobry krawiec ma wiele zamówień, dobry lekarz nawet w nocy wzywany jest do pacjentów. Do tego, który umie słuchoć przychodzi wielu, aby się zwierzyć; tego, który swoje życie całkowicie poświęcił Bogu, proszą, aby modlił się w intencji różnych spraw tego świata; bez dobrej matki cały dom staje się pusty i zimny. Ci, którzy głębiej angażują się w tworzenie wartości, zmuszeni są do szczególnie szybkiego wirowania.

Bywają jednak chwile, kiedy pedzący

mechanizm naszego życia traci prędkość. Są to chwile późnego wieczoru, kiedy spełnienie najpilniejszych obowiązków jest już za nami. Czasem są to godziny bezsenności lub choroby. A niekiedy są to po prostu upragnione święta, wakacje lub czas rekolekcyjnych medytacji. Od nas zależy, jak te chwile wykorzystamy. Wówczas możemy sobie zatruchać lekkiem jutro, w bezsenności irytować się, że nie ma chodzący sen, w chorobie przeklinać swą los, że też akurat musiały przydarzyć się w takim momencie. Święta i urlop możemy pozwolić polknąć telewizorowi.

Albo możemy też ten sam czas wykorzystywać na przypatrzenie się krążkowi naszego życia. W wolniejszym biegu ukazuje swoje barwy. Potem znowu szarzeje, aż będzie nam trudno uwierzyć, że w rzeczywistości jest inny. Ale żeby nie zniechęcić się do własnego istnienia, żeby zdobywać się na wciąż nowy wysiłek pokonywania trudności nie tylko tych dużych ale zwłaszcza tych małych, które są tak dokuczliwe, choć ich prawie nie widać, trzeba korzystać z chwil zmniejszenia pędu życia. Trzeba odkrywać choćby mgliste barwy szarego krążka i wierzyć, że kiedy w którymś momencie nasze życie całkowicie się zatrzyma, jego szarość ukazuje się w całej piękności barw tęczy.

Aleksandra Ewa GALA

16 maj :

SW. ANDRZEJ BOBOLA, kapłan, męczennik, 1591—1657

Ród Bobolów należał do najstarszych w Polsce. Już we wieku XIII spotykamy Bobolów na Śląsku a od wieku XIV również w Małopolsce, pieczętujących się herbem Leliwa. W wieku XVI należeli Bobolowie do szlachty średnio zamożnej. Wy różniali się jednak zawsze przywiązaniem do religii katolickiej.

Nasz Święty urodził się prawdopodobnie 30 listopada 1591 roku. Ojciec jego miał brata, Andrzeja, który wówczas piastował urząd podkomorzego koronnego na dworze króla Zygmunta III. Imion jego rodziców nie znamy. Ojciec miał prawdopodobnie imię Mikołaj. Do niedawna jeszcze uważano św. Andrzeja za syna Ziemi Sandomierskiej. Według jednak najnowszych badań opinia przechyla się raczej za Ziemią Sanocką. Święty miał pochodzić ze Strachocina.

Dnia 31 lipca 1611 roku zgłosił się do Towarzystwa Jezusowego. Po dwóch latach nowicjatu we Wilnie złożył śluby proste (1613). Następnie studiował filozofię na Akademii Wileńskiej (1613 — 1616). Po jej ukończeniu z wynikiem dobrym jako kleryk został przeznaczony do pracy pedagogicznej do jednego z kolegiów. Po dwóch latach nauczania młodzieży w kolegium w Brunsberdze (w Braniewie) a potem w Pułtusku wrócił Andrzeja na dalsze studia na Akademię Wileńską na studia teologiczne (1618 — 1622), które uwieńczył święceniami kapłańskimi (12. III. 1622). Do trzeciej próby przygotowywał się Święty w Nieszwiezu.

Czasy, w których przyszło pracować w Andrzejewi, były bardzo burzliwe. Nieustanne wojny: z Rosją, ze Szwecją, z Kozakami i Tatarami niszczyły kraj i wydłubiały całe okolice. Do napięć politycznych dołączyły się religijne. W „obronie” prawosławnych wystąpił wódz Kozaków, Piotr Konaszewicz, a po nim jeszcze gwałtowniej Bohdan Chmielnicki. Pińsk jako miasto pogranicza Rusi był szczególnie narażony. W maju 1657 roku Pińsk zajął oddział kozacki pod dowództwem Jana Lichego. Najbardziej zagrożeni byli misjonarze: o. Maffon i o. Bobola. Obaj ratowali się ucieczką, by uniknąć zemsty prawosławnych za to, że wielu z nich nawróciło na wiarę katolicką. Dnia 15 maja o. Maffon został ujęty w Horodcu przez oddział Zielenieckiego i Popeńki i na miejscu zamordowany.

Św. Andrzeja schronił się do Janowa, odległego od Pińska 30 km. Stamtąd udał się do wsi Peredit. Dnia 16 maja Kozacy wpadli do Janowa. Na wiadomość, że św. Andrzeja jest w Pereditu, wzięli ze

sobą przewodnika Jakuba Czetwerynkę i puścili się za Świętym w pogoń. Na prośbę mieszkańców wsi, którzy dowiedzieli się, że jest poszukiwany, chciał św. Andrzeja użyczonym mu wozem ratować się ucieczką. Kiedy jednak dojeżdżali do wsi Mogilno, napotkali na poszukującego go oddział kozacki. Uradowani Kozacy zdarli najpierw ze Świętego suknie kapłańską i na pół obnażonego zaprowadzili go pod płot. Przywiązano go do słupa zaczęli bić nahajami. Była wiosna. Wieśniacy pracowali w polu. Byli więc tego świadkami. Namowami i groźbami starali się zmusić o. Andrzeja, by się wyparł wiary katolickiej. Kiedy ten stanowczo odmówił, o-prawcy ucięli gałęzie wierzbowe, upleli z nich koronę na wzór Chrystusowej i włożyli ją na głowę kapłana, ściskając ją coraz mocniej, tak jednak, by nie pękła czaszka. Potem zaczęto Świętego pliczkować, aż wybito mu zęby. Wyrywano mu paznokcie i zdarto skórę z górnej części jego ręki. Po tych mękach Kozacy odwiązali od płotu ofiarę, okrecili go sznurkiem, który przywiązali do koni i popędzając zwierzęta wlekli kapłana po drodze, klując go lancami.

W Janowie właśnie był targ. Zaczął gromadzić się tłum. O. Andrzeja wprowadzono przed dowódcę. A oto dialog, jaki się pomiędzy katem i jego ofiarą wywiązał: „Jesteś ty księdzem?” „Tak”, odpowiedział święty. „Moja wiara prowadzi do zbawienia. Nawróćcie się”. Dowódca zamierzył się szablą i byłby zabił Świętego, gdyby ten nie zasłonił się ręką, która została traniona. Zawleczono Świętego do pobliskiej, miejskiej rzeźni, rozłożono go na stole i zaczęto palić jego ciało ogniem. Oprawcy następnie wycieli kapłanowi tonsurę na głowie do kości, na plecach wycieli mu skórę w formie ornatu. Rany posypywali siewczą. Potem odcięto mu nos i wargi, wykluto jedno oko. Kiedy zaś z bólu stał wzywał imienia Jezusa, w karku zrobiono otwór nożem i wycięto mu język. Wreszcie Męczennika powieszono nogami do góry i uderzeniem szablą zakończono jego katyzację. Działo się to 16 maja 1657 roku.

Na wiadomość, że do Janowa zbliża się poważny oddział wojsk polskich, Kozacy wycofali się z miasta. Ciało męczennika przeniesiono do miejscowego kościoła. Stąd zabrali je jezuita do Pińska i pochowali w podziemiach kościoła klasztornego. Po latach o miejscu pochowania Męczennika zapomniano. Dopiero Święty ukazał się we śnie rektorowi kolegium pińskiego i wskazał miejsce w krypcie pod ołtarzem głównym, gdzie znajdował się jego grób. Było to 16 kwietnia 1702 roku. Ciało znaleziono nieknięte rozkładem, mimo że znajdowało się w miejscu wilgotnym. Kiedy zaczęły mnożyć się cuda, podjęto starania o beatyfikację Męczennika. Niestety, kasata je-

zuitów, wojny i rozbiory Polski przerwały starania. Dopiero papież Pius IX ku wielkiej radości Polaków dokonał beatyfikacji o. Andrzeja 30 października 1853 roku.

Odnalezione relikwie Świętego przeszły prawdziwą udrękę, przenoszone z miejsca na miejsce. Kiedy kościół i klasztor jezuitów przejęli prawosławni (1793), o. Gruber wyrobił u cara Aleksandra I zezwolenie na przeniesienie relikwii św. Andrzeja do Połocka (1808). Jednak już w roku 1820 zostali jezuita z Połocka usunięci. Wówczas opiekę nad ciałem Świętego objeli pijarzy (1820 — 1830). Po ich kasacie relikwie przeniesiono do kościoła dominikanów. Po kasacie dominikanów (1864) straż nad ich kościołem przejęli księża diecezjalni. W roku 1917 przy udziale metropolity mohylewskiego, K. Roppa, dokonano przeniesienia relikwii. Z tej okazji wyjęto trzy zębra i podarowano je: jezuitom w Krakowie (kościół św. Barbary) i do miejsc innych. W roku 1922 po wybuchu rewolucji rosyjskiej zmumifikowane ciało św. Andrzeja przewieziono do Moskwy, do muzeum medycznego. W roku 1923 rząd rosyjski oddał święte szczątki Męczennika Stolicy Apostolskiej do Rzymu. Umieszczono je w Watykanie w kaplicy św. Matyldy a w roku 1924 w kościele jezuitów di Gesù.

Dnia 17 kwietnia 1938 roku w samą uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego papież Pius XI dokonał uroczystej kanonizacji bł. Andrzeja. Z okazji 300-lecia śmierci Męczennika (16. V. 1957) papież Pius XII wydał encyklikę ku czci Świętego. W roku 1938 relikwie zostały podarowane Warszawie i uroczyscie przywiezione do Warszawy, gdzie spoczęły w kryształowej trumnie w kaplicy jezuitów przy ul. Rakowieckiej. W czasie ostatniej wojny w roku 1939 dla bezpieczeństwa przeniesiono relikwie św. Andrzeja do kościoła jezuitów na Stare Miasto. W czasie pożaru tegoż kościoła przeniesiono je do kościoła dominikanów na Nowym Mieście, by je w roku 1945 ponownie umieścić w kaplicy przy ul. Rakowieckiej.

„Święci na każdy dzień”



LITURGIA NIEDZIELI

6 Niedziela Wielkanocy

Antyfona na wejście Cf. Iz 48,20

Wśród okrzyków wesela zwiastujcie nowinę i rozgłaszajcie ją aż po krańce ziemi: Pan swój lud wyzwolił, alleluja.

Modlitwa

Wszchemogący Boże, daj nam, abyśmy te dni radości ku czci Zmartwychwstałego Pana, święcili z godnością, i tajemnicę paschalną, której pamiątkę obchodzimy, zawsze w życie wprowadzali. Przez Pana naszego.

Modlitwa nad darami

Niech ku Tobie Panie, kierują się nasze modły i dary ofiarne, abyśmy oczyszczeni dzięki Twej łaskawości mogli uczestniczyć w sakramentach Twojej wielkiej dobroci. Przez Chrystusa.

Antyfona na Komunię J 14, 15-16

Jeżeli Mnie miłujecie, będziecie zachowywać moje przykazania — mówi Pan. Ja zaś będę prosił Ojca, a innego Pocieszyciela da wam, aby z wami był na zawsze, alleluja.

Modlitwa po Komunii

Wszchemogący, wieczny Boże, dzięki zmartwychwstaniu Chrystusa, rozdziel nas do życia wiecznego, pomóż w nas owoce wielkanocnych sakramentów i umocnij nasze serca zbawczym pokarmem.

Przez Chrystusa.

PIERWSZE CZYTANIE

Dz 10, 25-26. 34-35. 44-48

Powołanie pogan do Kościoła

Czytanie z Dziejów Apostolskich.

Kiedy Piotr wchodził, Korneliusz wyszedł mu na spotkanie, padł mu do nóg i oddał mu pokłon. Piotr podniósł go ze słowami: „Wstań, ja też jestem człowiekiem”.

Wtedy Piotr przemówił: „Przekonuję się, że Bóg naprawdę nie ma względu na osoby. Ale w każdym narodzie miły jest Mu ten, kto się Go boi i postępuje sprawiedliwie”.

Kiedy Piotr jeszcze mówił o tym, Duch Święty zstąpił na wszystkich, którzy słuchali nauki. I zdumieni się wierni pochodzenia żydowskiego, którzy przybyli z Piotrem, że dar Ducha Świętego wylany także na pogan. Słyszeli bowiem, że mówią językami i wielbią Boga.

Wtedy odezwał się Piotr: „Któż może odmówić chrztu tym, którzy otrzymali Ducha Świętego tak samo jak

my?” I rozkazał ochrzcić ich w imię Jezusa Chrystusa.

Potem uprosili go, aby zabawił u nich jeszcze kilka dni.

Oto słowo Boże.

PSALM RESPONSORYJNY

Ps 98(97), 1. 2-3ab. 3cd-4 (R.: por. 2b)

Refren: Wobec narodów objawił zbawienie.

lub: Alleluja.

Śpiewajcie Panu pieśń nową, albowiem uczynił cuda.

Zwycięstwo Mu zgotowała Jego prawica i święte ramię Jego.

Refren.

Pan okazał swoje zbawienie, na oczach pogan objawił swoją sprawiedliwość.

Wspomniał na dobroć i na wierność swoją dla domu Izraela.

Refren.

Ujrzały wszystkie krańce ziemi zbawienie Boga naszego.

Wołaj z radości na cześć Pana, cała ziemia, cieszcie się, weselcie i grajcie.

Refren.

DRUGIE CZYTANIE

1 J 4, 7-10

Bóg jest miłością

Czytanie z Pierwszego listu świętego Jana Apostoła.

Umiłowani, miłujmy się wzajemnie, ponieważ miłość jest z Boga, a każdy, kto miłuje, narodził się z Boga i zna Boga. Kto nie miłuje, nie zna Boga, bo Bóg jest miłością. W tym objawiła się miłość Boga ku nam, że zesłał Syna swego Jednorodzonego na świat, abyśmy życie mieli dzięki Niemu. W tym przejawia się miłość, że nie my umiłowaliśmy Boga, ale że On sam nas umiłował i posłał Syna swojego jako ofiarę przebłagalną za nasze grzechy. Oto słowo Boże.

ŚPIEW PRZED EWANGELIĄ J 14, 23

Aklamacja: Alleluja, alleluja, alleluja.

Jeśli Mnie kto miłuje, będzie zachowywał moją naukę, a Ojciec mój umiłuje go i do niego przysyła Ducha Świętego.

Aklamacja: Alleluja, alleluja, alleluja.

EWANGELIA

J 15, 9-17

Przucanie miłości

† Słowa Ewangelii według świętego Jana.

Jezus powiedział do swoich uczniów:

„Jak Mnie umiłował Ojciec, tak i Ja was umiłowalem. Wytwajcie w miłości mojej! Jeśli będziecie zachowywać moje przykazania, będziecie trwać w miłości mojej, tak jak Ja zachowałem przykazania Ojca mego i trwam w Jego miłości.

To wam powiedziałem, aby radość moja w was była i aby radość wasza była pełna.

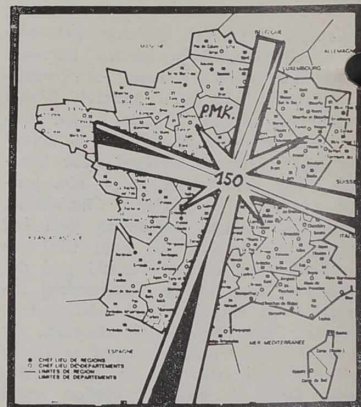
To jest moje przykazanie, abyście się wzajemnie miłowali, tak jak Ja was umiłowalem. Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich.

Wy jesteście przyjaciółmi moimi, jeżeli zyczycie to, co wam przykazuje. Już was nie nazywam sługami, bo sluga nie wie, co czyni pan jego, ale nazywam was przyjaciółmi, albowiem oznajmiłem wam wszystko, co usłyszałem od Ojca mego.

Nie wyście Mnie wybrali, ale Ja was wybrałem i przeznaczyłem was na to, abyście szli i owoc przynosili i by owoc wasz trwał, aby wszystko dał wam Ojciec, o cokolwiek Go prosicie w imię moje.

To wam przykazuje, abyście się wzajemnie miłowali”.

Oto słowo Pańskie.



Wielki Jubileusz Polonii we Francji!

Czy wolno nam zaprzepaścić tak bogaty dorobek minionych pokoleń? Zachowajmy go i przesyemy Przeszłość... Teraźniejszością!